

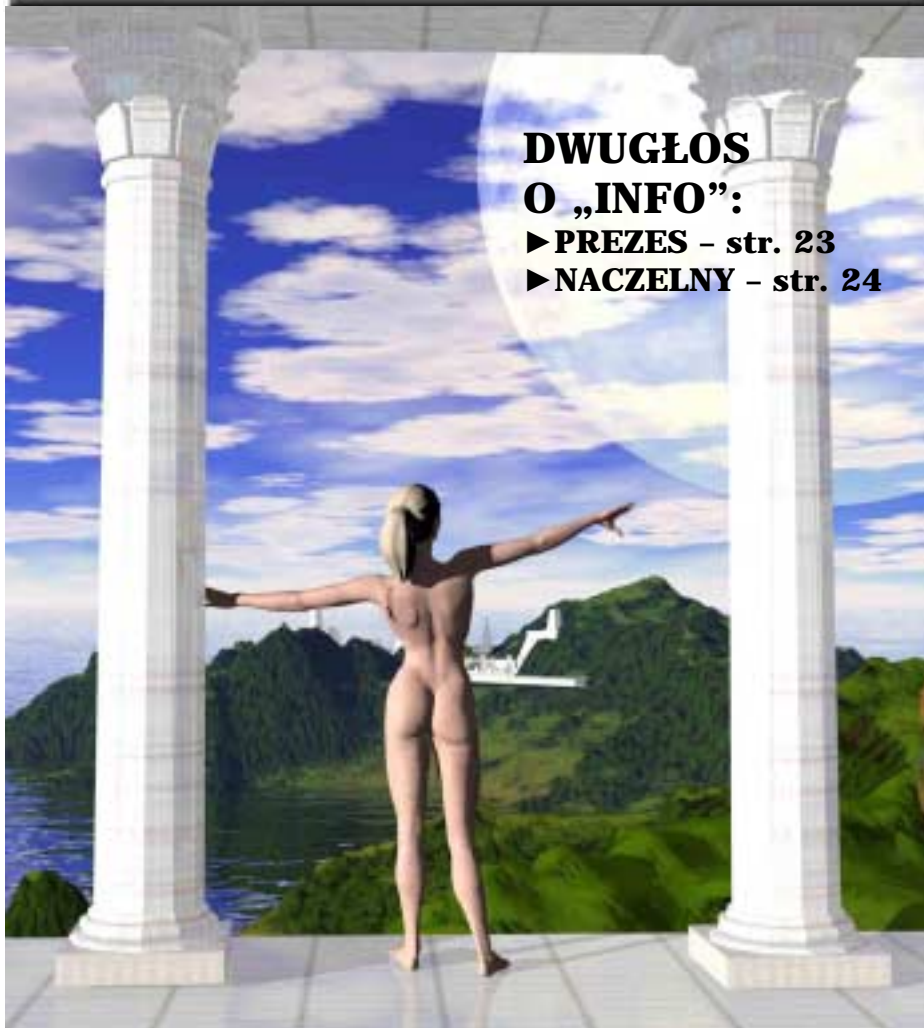
ISSN 1505-8476

# informator



nr 177  
luty 2004

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



## DWUGŁOS

### O „INFO”:

► **PREZES** – str. 23

► **NACZELNY** – str. 24

## WŁADCA OSCARÓW

Tytuł tego wstępniaka jest cholernym truizmem. Sam go wprawdzie wymyśliłem, ale na taki sam pomysł wpadli redaktorzy prawie wszystkich gazet (...lub czasopism). Lecz nie może on być inny! Dalej też napiszę cholerny truizm – wszelkie nagrody są subiektywne i nie zawsze świadczą o danym dziele (oraz o pokonanych rywalach). Jednak uhonorowanie ekranowego *Władcy Pierścieni* cieszy; i to z kilku powodów.

Nie zarywałem niedzielno-poniedziałkowej nocy, by obejrzeć transmisję z oscarowej gali na żywo. Nazajutrz prowadziłem szkolenie; poza tym wkurza mnie banda infantylnych Amerykańców składających płacziwe podziękowania wszystkim ciociom i wujkom! Zobaczyłem sam finał – rano, wychodząc do pracy (w LA był jeszcze luty, więc nie musimy do winiетки dopisywać „kawałka marca”). Główna wygrana *Powrotu Króla* ucieszyła mnie.

Do tego wstępniaka zaś – zainspirowała mnie wypowiedź komentatorki ze studia TVP, iż „fikcja wygrała z rzeczywistością”. Podejrzewam, że owe słowa wywołane zostały goryczą z powodu pominięcia *Między słowami* (przynajmniej za reżyserię!). Cóż... ja też żałuję, że znakomity film Coppolówny miał akurat takiego pecha (nie pierwszy to przypadek w historii Oscarów: „kumulacja” dobrych tytułów zawsze kogoś krzywdzi – zaś „bezrybie” winduje miernoty), lecz słowa owej pani uważam nie tylko za krzywdzące, ale też za mylące...

Co to jest „fantastyka”? Konwencja, gatunek, kostium, pewna kategoria literacka. Nie ma to nic wspólnego z „prawdziwością” danego dzieła. Jakże wiele prawdy o człowieku znaleźć możemy w *Wojnie światów* Wella, we *Władcy Pierścieni* Tolkiena, w *Solaris* Lema, w *Czarnoksiężniku z Archipelagu* Le Guin (że nie wspomnę o – fantastycznej przecież! – twórczości Kafki, Bułhakowa, Borgesa...). I jakże mało jest jej w wielu utworach z pozoru „realistycznych” (z różnymi telenowelami na czele). To nie jest więc żadne kryterium!

I jeszcze jedno. Przez całe dziesięciolecie najpopularniejszym gatunkiem filmowym, nieomal symbolem kina, był western. To za moich szczenięcych wypadów do kina gatunek ów przeżył swą dojrzałość i upadek (acz pojedyncze perełki trafiają się do dziś; sam western jako taki – to jednak już „stare kino”). W tym samym czasie następuje nagły rozwój filmowej fantastyki. Z gatunku całkowicie pośledniego, wręcz „szmatławego” (film SF rozwijał się zupełnie inaczej niż literatura SF; pisałem o tym zresztą w „Fantastyce” 6/88) – film fantastyczny stał się gatunkiem niezwykle popularnym, wytyczającym niekiedy nowe kierunki rozwoju X Muzy. Zjawisko to ma również swoje negatywne aspekty (często kino współczesne psute jest przez nadmiar efektów specjalnych lub zwykły infantylizm), ale takie filmy jak *Gwiezdne wojny*, *Obcy*, *Blade Runner*, *Terminator*, *Park Jurajski*, *Matrix* – nie dadzą się wymazać z historii sztuki filmowej ani zbyć prychnięciem o „takich sobie bajeczkach”! Dziś filmowa fantastyka (szeroko pojęta) zastąpiła zdetronizowany western...

Nijkaj nie odzwierciedlało się to w oficjalnych nagrodach, w tym w Oscarach. A może jednak w Oscarach najbardziej: przynajmniej docenione zostawały kategorie techniczne (efekty specjalne, charakteryzacja, montaż etc.). Oscar za najlepszy film roku był ciągle nieosiągalny: w 1977 roku producenci *Gwiezdnego wojen* – filmu, po którym „już jednak nic nie było takie same” – nawet nie śnili o podobnym wyróżnieniu!

Oczywiście, historia Oscara zna wiele absurdów. Zawsze powtarzam, że ktoś dziś pamięta obsypanego statuetkami *Angielskiego pacjenta*, zaś nieśmiertelny *Ojciec chrzestny* otrzymał ich zaledwie trzy (takich przykładów każdy Was dorzuciłby pewnie pełno!).

Parę numerów temu, jesienią, pisałem o problemach z adaptacjami klasyki literackiej. Dość krytycznie, bo na przykładzie dzisiejszego kina polskiego. Jednak tezą tamtego wstępniaka nie był apel o zaniechanie podobnych projektów. Można, owszem. Ale: obok kina współczesnego (nie zamiast!) i dobrze (a nie w stylu naszych dzisiejszych „brykorobów”).

Jan Plata-Przechlewski

**PS.** Co zaś do „antyoscarów” (Złoty Malin) – Jennifer Lopez i Sylvester Stallone nie zawiedli!

# URODZINY

Drodzy kwietniowi Jubilaci:

- żeby Wam się ziobro nie złamało,
- żeby Was Rokita nie wziął na rogi,
- żeby Wam nigdy owsa nie zabrakło,
- żeby Wam się korytarze poziome z pionowymi nie pomyliły,
- żeby Wam twarde dyski nagle nie wyskoczyły...



życzą redaktorzy „Informatora”

2 Andrzej Lisowski	10 Sławomir Michniewski
Jerzy Miksza	11 Jan Grodziński
Agata Smoleń	15 Krzysztof Ciszewski
3 Dariusz Kostyszyn	18 Artur Karwacki
4 Krzysztof Leszczyński	19 Iwona Szykarczyk
5 Jacek Gdaniec	20 Maria Muzalewska
6 Michał Dagajew	Piotr Rozenfeld
10 Agnieszka Adamek	Sławomir Zaremba
Michał Błażejowski	25 Jarosław Kotarski
Adam Górczyński	28 Jerzy Bellwon
Beata Leńska	

PS. I uważajcie w ZOO na duże drapieżniki...

Dnia 18.II.04r., o godz. 07:30

Przyszedł na ten fantastyczny świat

## Kajetan Szewczyk

Idze i Robertowi gratulujemy!!!

GKF

PS. Kajtek już jest – a kiedy będzie Koko?



# LUTOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

Odbyło się w dniu 22 lutego 2004 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Rozpatrzono sprawę rozwiązania Klubu Sprzymierzonego „A-Men”. Na wniosek jego członków – przyjęto do wiadomości sytuację Klubu i zatwierdzono rozwiązanie.

## II. SPRAWY PERSONALNE

### 1. Zmiany funkcyjne

Na Walnym Zebraniu KGW „Snot” w dniu 2. lutego wybrano jego nowy Zarząd w składzie:

- prezes Sławomir Seta;
- wiceprezes Michał Chorzelski;
- skarbnik Dariusz Przewoski.

### 2. Nadanie członkostwa rzeczywistego i specjalnego

- na wniosek prezesa GKF Zarząd i Rada Stowarzyszenia przyznała Piotrowi Mazurowskiemu status członka specjalnego;
- na wniosek II wiceprezesa GKF Zarząd i Rada Stowarzyszenia nadała Marcinowi Szklarskiemu członkostwo rzeczywiste.

### 3. Zakończenie stażu kandydackiego

Łukasz Walijewski (Angmar).

### 4. Skreślenie z listy członków

- „Inglot”: Weronika Morawiec;
- KCZK: Bill Dods, Waldemar Lisowski, Greg Bear.

### 5. Cofnięcie skreślenia

Na wniosek prezesa KL „First Generation” cofnięto skreślenie Wojciecha Segieta z listy członków GKF.

### 6. Urlopy

„First Generation” – Andrzej Kuran i Maria Szmigiel na I i II kwartał 2004 roku.

### 7. Przeniesienia

Andrzej Sawicki z byłego Klubu Sprzymierzonego „A-Men” do KCZK.

## III. SPRAWY FINANSOWE

- prezes GKF omówił składkoplątność poszczególnych klubów;
- prezes GKF omówił stan subkont poszczególnych KL

## IV. IMPREZY

- omówiono przebieg imprezy tolkienowska ;
- Teleport 2004 – z powodu rezygnacji głównego koordynatora konwentu z ramienia „Nowej Gildii” wyłoniono głównego koordynatora – Michała Szklarskiego i zastępcę koordynatora – Martę Witkowską spośród członków GKF;
- Nordcon 2004 – ustalono, że tymczasowym koordynatorem do czasu zakończenia Teleportu’ 04 będzie Krzysztof Papierkowski;
- 13. marca w Klubie „Maciuś I” odbędą się regionalne eliminacje do Mistrzostw Polski Magic: the Gathering;
- 21. marca w Klubie „Maciuś I”, o godzinie 9.00 odbędzie się turniej Warhammera 40000.

## V. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Prezes GKF zaproponował plan pracy nowej Komisji Rewizyjnej na najbliższe pół roku:

- kontrola Działu Gier Strategicznych – marzec;
- kontrola Działu Kolportażu – marzec/kwiecień;
- kontrola biblioteki polskojęzycznej – kwiecień/maj;
- kontrola biblioteki obcojęzycznej – czerwiec;
- kontrola Działu Gier Fabularnych – czerwiec.

## „SzAFa”

### Szczecińska Alternatywa Fantastyczna 2004

Pragnąc nawiązać do szczytnych tradycji kulturalnych konwentów "Światy", które w latach 1980 - 87 gromadziły w Szczecinie liczne grono miłośników literatury fantastycznej z całej Polski, proponujemy Szczecińską Alternatywę Fantastyczną [SzAFa] – wielopłaszczyznowe, otwarte spotkanie miłośników z twórcami i kreatorami szeroko pojętej fantastyki, organizowane przez grupę fanów pod egidą Stowarzyszenia Prounijnego „Signum Temporis”, Pałac Młodzieży oraz Klub Studencki „Kontrasty” w dniach 22 - 24 lipca 2004 roku w Szczecinie.

„Rzecz o bajkach – Fantastycznie” - podtytuł określający program konwentu - skierowaliśmy do szerokich rzesz zarówno miłośników fantastyki, jak i mieszkańców naszego miasta.

Jesteśmy przekonani, że bogactwo form i tematów skupionych wokół baśni, bajek, i współczesnej Fantasy, oraz ich wzajemne korelacje, pozwolą nam w ciekawy i jednocześnie zajmujący sposób, zainteresować zarówno młodszego jak i starszego odbiorcę, miłośników fantastyki i ludzi, którzy ten temat traktują z przymrużeniem oka.

Konwent został wpisany do wykazu imprez miasta Szczecina na rok 2004 oraz zyskał grono protektorów i sponsorów ze strony świata polityki i mediów.

Przygotowujemy także wydanie trzech numerów darmowej gazetki konwentowej, by na jej łamach umieścić treści promujące SzAFę, proponowane atrakcje, zagadnienia oraz dobroczyńców imprezy.

W programie proponujemy m. in.;

- » spotkania autorskie z czołowymi pisarzami literatury fantastycznej z Polski i zagranicy
- » spotkania panelowe z udziałem pisarzy, tłumaczy, wydawców i pracowników naukowych US
- » prelekcje i pokazy z udziałem bractwa rycerskiego
- » galerię i konkurs "Fantastyki Baśniowej"
- » konkurs strojów i dyskotekę w klimatach bajkowych
- » spotkanie biesiadne z udziałem zaproszonych gości
- » baśniowe gry terenowe
- » kinowy pokaz przedpremierowy
- » liczne gry i zabawy z nagrodami
- » towarzyszące turnieje gier
- » hobbyistycznych i kolekcjonerskich

Kontakt z organizatorem:

Adres e-mail:

darek@pojezierza.pl

Tel. 0-501-574-119



## GKF w Shire

Dnia 21 lutego odbyła się w Gdańsku impreza towarzysząca otwarciu wystawy tolkienowskiej, zorganizowanej przez Agencję Kontakt. GKF został poproszony przez Urząd Miejski w Gdańsku o organizację części tego programu: tak też się stało i GKF obecny był na imprezie obwołanej niespodziewanie w trójmiejskich mediach „wydarzeniem kulturalnym roku”. W szczególności – mieliśmy na Długim Targu własny, duży namiot.

To najbardziej absurdalna impreza, jaką zdarzyło mi się organizować – z jednej strony nasz program okazał się sukcesem, a z drugiej – mało co wyszło tak, jak miało wyjść. W dodatku jej termin pokrył się z odbywającym się w „Maciusiu” Voyagerem (pierwszą od bodaj dwóch lat, trzydniową imprezą Angmaru), co dostarczyło kolejnych trudności. Jedyne, co wypaliło w 100 procentach, to prezentacja naszych wydawnictw, które leżały sobie przez kilka godzin na stoliku. Obok można było wziąć „Informatory” i klubowe ulotki („schodziły” jak ciepłe bułki). Przy okazji podziękowania należą się Magdzie Koreń, Jarekemu i „Murtne Cepurze” za pomoc w pilnowaniu stanowiska i rozdawaniu ulotek.

Ku mojemu zaskoczeniu nie odbył się pokaz karcianego „Władcy Pierścieni”, mimo że nie spodziewałem się z tej strony żadnych problemów: nawalił niejaki Skibi (dzwonię o 15.00, kiedy powinni się już rozkładać: "kiedy będziecie?" Odpowiedź: "A to miało być dzisiaj?").

Do ostatniej chwili ważyły się losy pokazu figurkowego „Władcy Pierścieni”. Jako że na dwa dni przed imprezą okazało się, że pokaz nie wypali, na ostatnią chwilę trzeba było szukać battle’owców (chwała Falkiemu za zaangażowanie! Na nim zawsze można polegać). Poszukiwania trwały do ostatniej chwili, i dopiero na trzy godziny przed imprezą udało się znaleźć ludzi: dwaj uczestnicy Voyagera, nawet nie klubowicze, oraz Falki, z wielkim poświęceniem przyjechali w środku imprezy, rezygnując z końcówki turnieju battle’a.

Po czym pokaz i tak się nie odbył z powodu dzikiego tłumu, który zjawił się na konkursie tolkienowskim - po prostu nie było miejsca w namiocie! Byliśmy kompletnie nieprzygotowani na taką ilość uczestników: 20 przygotowanych pytań Magdy Kaczmarczyk zostawiliśmy na finał, a dodatkowe 10 Malcolma poszło w pierwszej rundzie pierwszej eliminacji. Uratowała nas Magda, która nie tylko zjawiła się dla pomocy, ale ze wspomaganiami Marcina i momentami Malcolma produkowała taśmowo kolejne pytania, co kilka(naście) minut przekazując kolejną kartkę (dzięki!). To jednak nie koniec problemów, bo pytania okazały się za łatwe: nie byliśmy w stanie wyłonić najlepszych dwóch osób, bowiem 5 osób odpowiadało bezbłędnie. Przerwaliśmy więc eliminację i zdecydowaliśmy, że te 5 osób wystąpi w finale – a w związku z tym również i z drugiej eliminacji musieliśmy przepuścić 5 osób. Dopiero finał wyszedł bardzo fajnie, ale - drobiazg - nie byliśmy w stanie skończyć na czas kwalifikacji, więc zaczął się z 45-minutowym opóźnieniem, akurat w momencie, kiedy do sceny przy Zielonej Bramie doszła parada. Obejrzał ją Marcin, ja nie widziałem ani kawałka. Nie wyrobiliśmy się również przed oficjalnym otwarciem imprezy o 18.00, czołówka finiszowała kwadrans później (szkoda, że nie widziałem przyjmowania lokalnych polityków do Śródziemia, miałbym niezły ubaw). Podziwiam uczestników: wszyscy dotrwali do końca dwugodzinnego maratonu, chociaż spodziewali się chyba tylko drobnej przebieżki.

I tylko pokaz rycerski wypadł dokładnie jak trza, ale tego akurat nikt chyba nie skojarzył z nami (rola GKF-u polegała na swoistym pośrednictwie między grupą rycerską a urzędem). Chociaż może to i dobrze, bo po tym, jak chłopaki pluli ogniem, rozpylając po chodniku naftalinę, na paradzie przewróciło się trzech szczudlarzy.

W sumie mieliśmy więc spory bałagan. Ale wszystko to i tak bez znaczenia, bo

z drugiej strony klub miał najlepszą reklamę od czasu gdyńskiego Euroconu - słowa "Gdański Klub Fantastyki" padały i ze sceny, i w relacjonującym imprezę ze specjalnego studia Radiu Gdańsk wielokrotnie, a przez namiot przewinęły się tłumy ludzi, przeglądając wydawnictwa, zbierając "Informatory" i ulotki. Nie bez znaczenia były również dwa wywiady w Radiu Gdańsk: w przeddzień imprezy z Grześkiem Szczepaniakiem i w sobotę ze mną. Ciekawe, jaki będzie efekt - myślę, że chociaż kilka osób zapisze się do klubu.

Dla zainteresowanych - gędzenie wiceprezesa można ściągnąć ze strony: infinity.eti.pg.gda.pl/~karols/rozne (michal001.mp3 i kolejne do michal004.mp3). Przy okazji kłątwa na Malcolma: to jego telefon zupełnie zamieszał mi myśl na samym końcu. Zły Malcolm, niedobry! A ja mu załatwiłem kasę! Aha, nie wspomniałem o jeszcze jednym absurdzie tej imprezy: Malcolm prowadził konkursy odpłatnie, w ramach umowy o dzieło. Dzięki temu ma teraz na składkę!

A samą wystawę zdecydowanie warto obejrzeć: są tam zarówno najśłynniejsze prace Alana Lee czy braci Hildebrandtów, jak i znakomite rysunki „naszej” Katarzyny Kariny Chmiel (znane już częściowo z „Miesięcznika” i wystaw na konwentach). Bardzo polecam.

Michał Szklarski

## Capitan's log: któryś lutego, ciemno było, chyba 20-22...

**Lokacja:** dystrykt Przymorze, zone Opolska - Maciuś I  
**Subject:** znaleziona ulotka propagandowa  
**ewentualnie fragment pamiętnika koordynatora**

...Wśród nocnej ciszy, zimowej głuszy, po długiej niebytności wrócił do krainy żywych VOYAGER. A powrót był to nie byle jaki, a z klasą: miazdząca frekwencja dawnej gwardii klubowej, pełna aktywność wszystkich sal klubu Maciuś I (gdzie odbywała się impreza) i bardzo ważny faktor - duże zainteresowanie ze strony tak zwanego „narybku” który walił drzwiami i oknami przybywając z dalekich stron jak Bydgoszcz czy Elbląg.

Program zapełniały sesje, pokazy filmów, księgarnia, turnieje Warhammer Battle oraz Magic the Gathering, LARP'y, gry planszowe, konwersacje. Słowem: MULTUM się działo. Z pionierskich przedsięwzięć miała miejsce tak zwana gra symulacyjna (wygrana przez drużynę A). Poniektórzy Mistrzowie Gry żalili się na ujmujące zaangażowanie graczy nie pozwalające im zakończyć sesji szybciej. Z takim duchem w narodzie daleko zajdziemy :]

Ten kamyk, który ruszy lawinę dziania się - jakim był ten Voyager nie był inicjatywą odciętą od świata. Pomoc od kontyngentów zachodnich szła szerokim strumieniem, symbolizowanych tutaj przez sprzymierzone sklepy: Rebel, Iskra, Futurex, Goblin Farm, które pomogły ubarwić tą wiekopomną imprezę.

Spoglądając na efekt tego przedsięwzięcia należy się spodziewać powrotu pozostałych minikonwentów klubowych - ożywiających pustkę kulturalną zaistniałą po upadku dawnych struktur klubowej aktywności oddolnej.



P.S. Tak się bawi, tak się bawi...  
 END OF MESSAGE



## ZMARŁ TWÓRCA MYSZKI MICKEY

W wieku 95 lat zmarł na zawał serca John Hench, wieloletni wspólnik Walta Disneya, twórca m.in. postaci Myszki Mickey. Był bliskim współpracownikiem Disneya i niemal od początku współtworzył kreowane przez niego imperium filmowe. Współpracował też przy tworzeniu Disneylandów. Po śmierci Disneya pełnił funkcję dyrektora artystycznego Walt Disney Worlds na Florydzie. W 1955 roku dostał Oscara za efekty specjalne do filmu „20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi”.



misz

## „WŁADCA” BIERZE WSZYSTKO

„Władca Pierścieni, część III. Powrót króla” otrzymał aż 11 Oscarów, co oznacza wyrównanie rekordu Titanica (1998; znamienne, że ten ostatni również nie otrzymał nominacji dla głównych aktorów) i „Ben Hura” (1960). „Powrót króla” zwyciężył we wszystkich kategoriach, w których był nominowany, co nie zdarzyło się dotąd nigdy. Po raz pierwszy również za film roku uznany został film fantasy.

Wielkimi przegranymi ceremonii są filmy: „Pan i władca: Na krańcu świata” (2 statuetki z 10 nominacji), „Wzgórze nadziei” (1 zasłużona nagroda dla Renée Zellweger na 7 możliwych), „Niepokonany Seabiscuit” (ani jednego Oscara na 7 nominacji) i, w nieco mniejszym stopniu, „Rzeka tajemnic” (2 statuetki „aktorskie” na 6 nominacji).

W komentarzach podkreślano, że tak wielki sukces trzeciej części „Władcy” stanowi swoistą rekompensatę za niedoceniaenie w ubiegłych latach, co z kolei sprawiło, że nie doceniono innych filmów w tym roku. Z pewnością coś jest na rzeczy. Również porównanie do „Ben Hura” i „Titanica” (od siebie dodałbym jeszcze „Gladiatora”) przypomina, że Hollywood uwielbia superprodukcje, a zdarza mu się istotnych filmów nie docenić (vide „Obywatel Kane”, film wszechczasów z jednym tylko Oscarem za scenariusz). Jak by jednak nie patrzeć, 11 statuetek dla „Powrotu króla” przeszło do historii i nie pozwoli już zbyć lekceważeniem etykiety „fantasy”.

Oto wybrane nagrody:

**Najlepszy film:** „Władca Pierścieni, część III. Powrót króla”

**Aktor:** Sean Penn za „Rzekę tajemnic”

**Aktorka:** Charlize Theron za „Monster”

**Aktor drugoplanowy:** Tim Robbins

za „Rzekę tajemnic”

**Aktorka drugoplanowa:** Renée Zellweger

za „Wzgórze nadziei”

**Reżyseria:** Peter Jackson za „Powrót króla”

**Scenariusz oryginalny:** Sofia Coppola

za „Między słowami”

**Scenariusz adaptowany:** Fran Walsh, Philippa

Boyens i Peter Jackson za „Powrót Króla”

**Film animowany:** „Gdzie jest Nemo”

**Film zagraniczny:** „Inwazja barbarzyńców”

(Kanada)

**Zdjęcia:** Russell Boyd za „Pana i władcę:

Na krańcu świata”

**Muzyka:** Howard Shore za „Powrót Króla”

**Piosenka:** Annie Lennox za „Into the West”

z „Powrotu Króla”

**Montaż:** Jamie Selkirk za „Powrót Króla”

**Scenografia i dekoracja wnętrza:** Grant

Major, Dan Hennah i Alan Lee za „Powrót Króla”

**Kostiumy:** Ngila Dickson i Richard Taylor

za „Powrót króla”

**Charakteryzacja:** Richard Taylor

i Peter King za „Powrót Króla”

**Efekty specjalne:** Jim Rygiel, Joe Letteri,

Randall Cook i Alex Funke za „Powrót Króla”

**Dźwięk:** Christopher Boyes, Michael Sema-

nick, Michael Hedges i Hammond Peek

za „Powrót Króla”

**Montaż dźwięku:** Richard King za

„Pan i władca: Na krańcu świata”

misz

**„NOTEKA” W KINIE**

Grupa niezależnych filmowców rozpoczęła pracę nad ekranizacją „Noteki 2015”. Film ma być kręcony w technice cyfrowej, pełen metraż, z udziałem aktorów zawodowych i profesjonalną dystrybucją. Premiera w sierpniu 2005.

*Przewodas*

**POLSKI KOMIKS „KOBIECY”?**

W styczniowym numerze miesięcznika „Uroda” [„Viva!”] ukazał się artykuł o Polkach rysujących komiksy. Zaprezentowane zostały sylwetki Oli Spanowicz, Endo i kilku jeszcze rysujących pań.

*jpp*

**BADACZ SCENARZYSTA**

W „Gazecie Świątecznej” z weekendu styczniowo-lutowego ukazał się wywiad z Jerzym Szyłakiem - tym razem jako scenarzystą komiksomym.

*jpp*

**„GDZIE JEST NEMO?” ZGARNIA WSZYSTKO**

W sobotę już po raz 31. rozdano nagrody Annie, najważniejsze wyróżnienia przyznawane twórcom filmów animowanych. Bezapelacyjnym zwycięzcą został „Gdzie jest Nemo?”, który zdobył 9 nagród - zwyciężając w każdej kategorii, w której otrzymał nominację (m.in.: najlepszy film, reżyseria, scenografia, scenariusz, muzyka). Nagrodę dla najlepszego programu telewizyjnego po raz 11 z rzędu zdobyli „Simpsonowie”.

*misz*

**PETER JACKSON NAJLEPSZYM REŻYSEREM**

Gildia Reżyserów Ameryki (DGA) przyznała Peterowi Jacksonowi nagrodę za najlepszą reżyserię w roku (za „Powrót Króla”, oczywiście). Otrzymał ją po raz pierwszy, po nominacjach za poprzednie dwie części. Odbierając nagrodę, powiedział, że czuje się dumny, iż może odebrać laury za filmową adaptację książki J.R.R. Tolkiena, która promuje wartości odwagi, przyjaźni i wiary.

DGA, przyznając nagrodę Jacksonowi, uczyniło go tym samym głównym faworytem do Oscara. Od 1949 roku tylko sześciokrotnie zwycięzca nagrody DGA nie otrzymał statuetki Akademii.

*misz*

**EKRANIZACJA C. S. LEWISA**

Walt Disney Studios i studio Walden Media zrealizują film, którego scenariusz powstanie na podstawie „Lwa, czarownicy i starej szafy” C. S. Lewisa.

Prace nad ekranizacją trwać będą od końca czerwca lub początku lipca w Nowej Zelandii i w Czechach. Głównymi bohaterami filmu będą Peter, Susan, Edmund i Lucy, którzy przez przejście w magicznej szafie trafiają do krainy mówiących zwierząt, karłów, smoków i innych tajemniczych stworzeń - Narnii. Panuje tutaj wieczna zima, która jest dziełem złej Białej Czarownicy.

Premiera „Lwa, czarownicy i starej szafy” zaplanowana została na Boże Narodzenie 2005 roku.

*misz, MJS, www.wladca-piersieni.pl*

**NOWOŚCI W „SOLARIS”**

16 lutego 2004 roku ukazała się powieść „Mesjasz formatuje dysk” Henry'ego Liona Oldiego. Jest to pseudonim niezwykle popularnego w Rosji duetu: Dymitr Gromow i Oleg Ładyżenski.

Według wydawcy, „Mesjasz» to wybuchowa mieszanka fantastyki, grozy i cyberpunku: boski komputer zarządzający reinkarnacją dusz zaatakowany zostaje nieznanym wirusem. W jednej z prowincji Podniebnej Krainy wybucha epidemia choroby o objawach podobnych do schizofrenii - w zainfekowanych nią ludziach objawiają się inne osobowości, rzekomo z innych wcieleń. Chorzy dopuszczają się niecznych czynów. Prowadzący śledztwo sędzia odkrywa, że wszelkie tropy prowadzą do klasztoru Shaolin i słynnej szkoły walki oraz w zaświaty, w krainę piekielnych demonów i monstrów”.



*misz*

**INAUGURACJA „MAGAZYNU FANTASTYCZNEGO”**

Ukazał się nowy periodyk fantastyczno-komiksowy. To wydawany w Radomiu dwumiesięcznik „Magazyn Fantastyczny” - 108 stron, 6,99 zł, część komiksowa na papierze kredowym (poza tym opowiadania i publicystyka). Wśród autorów m.in.: Jacek Sobota, Wojciech Szyda, Witold Tkaczyk, Andrzej Pilipiuk (wypatrzyliśmy też rysunek satyryczny, znanego z łamów „Informatora” GKF, Marka Dąbrowskiego).

Na wszelikij słuchaj podajemy Zainteresowanym e-namiar na redaktora naczelnego „MF” Roberta Zarębę: robertzareba@op.pl.

*jpp*

**NOWY „UNDERWORLD”**

Jesienią tego roku rozpoczną się prace na planie sequela „Underworld”. Zgodnie z doniesieniami w „Underworld 2” zagrają znani z oryginału Kate Beckinsale i Scott Speedman. Za kamerą w czasie realizacji filmu po raz kolejny stanie Len Wiseman. Scenariusz sequela, autorstwa Danny'ego McBride'a, ma być gotowy w kwietniu.

Zrealizowany za 24 miliony dolarów „Underworld” w samych tylko Stanach Zjednoczonych zarobił ponad 51 milionów dolarów.

*Falki (za www.stopklatka.pl)*

**FANTASTYCZNE WTORKI**

Z przyjemnością informuję, że Konfederacja Fantastyki „RASSUN” wspólnie z Traffic Club rozpoczyna cykliczne spotkania poświęcone fantastyce pod tytułem „Fantastyczne wtorki”. Spotkania będą odbywały się w pierwsze wtorki miesiąca w Traffic Club (ul. Bracka 25 w Warszawie) o godzinie 18.00 (do...).

Serdecznie wszystkich zapraszam - wstęp wolny.

*Witold „Szaman” Siekierzyński*

**MILIARD J. K. ROWLING**

J. K. Rowling, autorka cyklu młodocianego czarodzieja Harry'ego Pottera, trafiła do ekskluzywnego grona miliarderek. Amerykański magazyn „Forbes” umieścił ją na 552. miejscu na liście najbogatszych ludzi świata. Majątek pani Rowling wynosi dokładnie miliard.

*MJS*

## NAGRODA DLA SILVERBERGA

Amerykańskie Stowarzyszenie Pisarzy Science Fiction i Fantasy przyznało doroczną nagrodę Grand Master Award. Tym razem prestiżowe wyróżnienie otrzyma Robert Silverberg.

MJS

## ALASTAIR REYNOLDS W POLSCE

Już za miesiąc do Polski przyleci Alastair Reynolds, doktor astronomii, astrofizyk, pracownik Europejskiej Agencji Badań Kosmicznych w Holandii, brytyjski pisarz hard sf.

Wizyta autora jest częścią programu „Imagine This” realizowanego przez British Council. Związana jest również z promocją „Arki odkupienia” – najnowszej książki Reynoldsa, mającej ukazać się w marcu nakładem Wydawnictwa MAG.

Pisarz odwiedzi Warszawę (2 kwietnia), gdzie m.in. spotka się z czytelnikami w EMPIKU, oraz Wrocław (3 – 4 kwietnia), gdzie będzie gościem honorowym konwentu Dni Fantastyki.

Edyta ([www.gildia.com](http://www.gildia.com))

## NOWE KSIĄŻKI „FABRYKI”

Nakładem wydawnictwa „Fabryka Słów” ukażą się w najbliższym czasie m.in. trzy książki: „Szklany szpon” Eugeniusza Dębskiego, „Qanaria” Richarda A. Antoniusa i „Krzyżacki poker” Dariusza Szychalskiego.

MJS



## NOMINACJE DO NEBULI

Amerykańskie Stowarzyszenie Pisarzy Science Fiction i Fantasy ogłosiło nominacje do tegorocznej nagrody Nebula:

- **powieść:** Jack McDevitt „Chindi”, Lois McMaster Bujold „Diplomatic Immunity”, Kathleen Ann Goonan „Light Music”, Carol Emshwiller „The Mount”, Nalo Hopkinson „The Salt Roads”, Elizabeth Moon „The Speed of Dark”;
- **mikropowieść:** Ian R. MacLeod „Breathmoss”, Neil Gaiman „Coraline”, Kage Baker „The Empress of Mars”, Eleanor Arnason „The Potter of Bones”, John Kessel „Stories for Men”;
- **dłuższe opowiadanie:** Cory Doctorow „0wnz0red”, Jeffrey Ford „The Empire of Ice Cream”, Richard Bowes „The Mask of the Rex”, Adam-Troy Castro „Of a Sweet Slow Dance in the Wake of Temporary Dogs”, Ray Vukcevič „The Wages of Syntax”;
- **opowiadanie:** Kevin Brockmeier „The Brief History of the Dead”, Harlan Ellison „Goodbye to All That”, Carol Emshwiller „Grandma”, Eleanor Arnason „Knapsack Poems”, Molly Gloss „Lambing Season”, James Van Pelt „The Last of the O-Forms”, Karen Joy Fowler „What I Didn't See”;
- **scenariusz:** Andrew Stanton, Bob Peterson i David Reynolds za „Gdzie jest Nemo?”, David A. Goodman za „Where No Fan Has Gone Before”, Fran Walsh, Philippa Boyens, Stephen Sinclair i Peter Jackson za „Władcę Pierścieni: Powrót króla”, Scott Frank & Jon Cohen za „Zdanie odrębne” („Minority report”), Hayao Miyazaki, Cindy Davis Hewitt i Donald H. Hewitt (???????) za „Spirited Away: W krainie bogów”.

Nazwiska zwycięzców ogłoszone zostaną 17 kwietnia.

MJS

*Odloty Przewodasa:*

# ZIMNIAK NA ZBOCZU, CZYLI JUTRO PÓJDZIEMY NA PIWO



Dawno, dawno temu, kiedy RAZ pisał własne utwory literackie, Andrzej Zimniak postanowił postawić Przewodasowi piwo. Konkretnie chodzi o lata 1989-90, gdy ukazywała się pierwsza edycja fanzinu „Fantom”. Na tychże łamach trwała wtedy dyskusja krytycznoliteracka, podczas której – pomijając zbędne szczegóły – RAZ napisał, że Zimniak pisze kiepskie książki, a Przewodas że RAZ kiepskie recenzje, co z kolei Zimniak uznał za „głos rozsądku” i postanowił jak wyżej. Postanowieniu temu Andrzej Zimniak pozostał wierny przez długie lata transformacji ustrojowej, denominacji, lustracji i dążeń proeuropejskich. Nawet kiedy zaważyły się wieże WTC i nastąpiła wojna z terroryzmem, Zimniak niezłomnie trwał na stanowisku, że Przewodasowi trzeba postawić piwo. Każda rozmowa telefoniczna i każde konwentowe spotkanie nieodmiennie kończyło się zapewnieniem, że to już wkrótce.

Przewodas zasadniczo nie lubi, gdy ktoś nie dotrzymuje słowa. Składanie Przewodasowi obietnic bez pokrycia to niezawodny sposób na to, by szybko podnieść sobie zbyt niski poziom adrenaliny (zwykle podczas lektury jakiegoś fanzinu) – i parę osób z tej możliwości skwapliwie skorzystało. Niestety, Andrzeja Zimniaka ta forma terapii melancholii nie dotyczy, bo jego ni to cholery nie da się nie lubić. Nawet przez chwilę. Zamiast się więc irytować – zaciągając więc Zimniaka na dużą wódkę (po 0,5 l na głowę), po czym on, żegnając się serdecznie, oświadczył, że w ramach rewanżu niebawem zaprosi mnie na piwo... I poszedł sobie, zostawiając Przewodasa w stanie stuporu a'la żona Lota.

Nie było innego wyjścia jak doszukać się w tej sytuacji głębszego sensu oraz podtekstów egzystencjalno-literackich. Kluczem do fenomenu Zimniaka okazała się powieść braci Strugackich *Ślimak na zboczach*. Rzecz jest w dorobku Strugackich nietypowa, mroczna, przynębiająca i tak bardzo aluzyjna, że aż dziw bierze, jak to się mogło okazać za komunizmu i to jeszcze w ZSRR? Ta książka, przeczytana jakoś w połowie lat 80., na pewno przed 1989, otworzyła mi oczy na to, czym jest komunizm. Wcześniej tego typu informacje po prostu po mnie spływały. Nie miał wpływu na moje poglądy uczciwy nauczyciel historii, który w podstawówce, za pierwszej „Solidarności”, powiedział na lekcji o Katyniu. Tę wiedzę tylko przyjąłem do wiadomości i nic z niej nie wynikło, bo nie pasowała do reszty obrazu świata – funkcjonującego na innych lekcjach, w TV, gazetach, a także w domu, bo moja rodzina w czasie II wojny mało ucierpiała od Rosjan, dużo zaś od Niemców. Równie bezsilni byli potem kumple-opozycjoniści z klasy w technikum oraz kilka pierwszych lektur *Mistrza i Małgorzaty*, gdyż przygody ekipy Wolanda całkiem przysłoniły mi wątki antytotalitarne. Dopiero *Ślimak na zboczach* Strugackich okazał się przełomem w moim patrzeniu na rzeczywistość. Wreszcie dotarło! Przede wszystkim

zapadło mi w pamięć powtarzające się tam jak refren zdanie: „Jutro pójdziemy do miasta”. Jutro... jutro... jutro... – będziemy żyć lepiej... znajdziemy sens życia... zbudujemy komunizm... A zamiast tego niekończąca się abnegacja, bezwład i moralny rozkład. Wszystko co dobre wciąż odkładane na jutro.

Zimniak i jego piwo mimochodem mi się w ten obraz wpisały; co nie oznacza, bym zamierzał równać Andrzeja z komuną. Boże uchwaj! Tym nie mniej wątek odkładania życiowych przyjemności na później jest tu bardzo na rzeczy. Andrzej pracuje na parę etatów, robi habilitację, zajmuje się starymi rodzicami. Zarobiony facet pełźnie sobie wolno pod górkę. Może jutro dociągnie do pubu... Jak jest lepiej? Cieszyć się życiem teraz, czy odłożyć to na jutro? Czy to jest pytanie?

W przypadku pisarza nie ma kwestii, bo styl życia pisarza – pokrętnie, ale jednak – przekłada się na jego twórczość. Andrzej jest rzadkim przypadkiem starego twórcy SF bez Nagrody Zajdla. Mimo wielkiej płodności, pomysłowości i dobrego warsztatu nie zdołał nigdy przekroczyć bariery Absolutu. Pisanie fantastyki to dla niego nie powołanie, ale sterylne hobby uprawiane w wyznaczonym dniu tygodnia o ustalonej porze. I to jest jednak zbyt mało. Kolejny raz wychodzi, że w literaturze racjonalne planowanie się nie sprawdza, potrzeba szczypty szaleństwa. Zatem fanowie, fanie i adepci pióra nie zwlekajcie stawiać piwa Przewodasowi!

No dobra, rozumowanie było może nieco zawikłane, ale za to wniosek pozytywny. Teraz będzie zaskakująca puenta. Bohaterowie tych felietonów są z reguły ich pierwszymi czytelnikami. Usłyszawszy nad czym pracuję, Zimniak się zbiesił, rzucił wszystko, zawlókł mnie do baru i napił piwem w obecności dwóch wiarygodnych świadków (Piliipiuka i Maksyma). Już myślałem, że zacną tradycję szlag trafił, ale nie ma co żałować. Posiedzieliśmy, pogadaliśmy, było fajnie. Tak fajnie, że na koniec Andrzej uznał, że koniecznie musimy to powtórzyć. Stwierdziłem, że choćby jutro, Zimniak się zgodził i znów tak zostało...

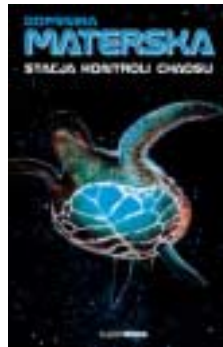
A całujcie ode mnie ślimaka!

*Konrad T. Lewandowski*

## Chaos pod kontrolą?

W „Stacji kontroli chaosu” Dominika Materska przygląda się wybranym zjawiskom współczesnej fantastyki. Efektem tych obserwacji jest zbiór krytycznych szkiców, wzbogacony wywiadami z przedstawicielami pisarskiego świata.

Książka nie traktuje o jakiejś odmianie prozy fantastycznej w szczególności, lecz raczej o fantastyce jako pewnej całości, funkcjonującej obok tzw. głównego nurtu. Oczywiście, Materska wyróżnia horror, a także różne odmiany SF i fantasy, niemniej w większości szkiców nie kreśli wyraźnych granic między tymi odmianami fantastyki. Można się spierać o słuszność takiej metody, faktem pozostaje jednak, że dzięki niej obraz, jaki wyłania się z rozważań, jest bardziej dynamiczny. W ten sposób literatura fantastyczna jawi się nam jako arena, na której różne pisarskie koncepcje i tendencje rozwojowe nie tylko ścierają się, ale i zawierają sojusze.



Omawiane zagadnienia podzielone zostały na dwie grupy: zjawiska i figury.

Czego dotyczy pierwsza część? Materska analizuje tutaj różne formy czy koncepcje fantastyki, od horroru poczynając, poprzez fantastykę kobiecą i miejską, aż po Nową Falę i cyberpunk. Już sama klasyfikacja jest znamieną i pozwala określić kryteria, według których autorka segreguje teksty fantastyczne. Kryteria te powodują, iż w granicach jednego szkicu spotykają się np. „Mgły Avalonu” Marion Zimmer Bradley i dystopijna powieść SF Margaret Atwood pt. „Opowieści podręcznej”. Autorka przechodzi ponad gatunkowymi podziałami, by skupić się na tym, co teksty łączy. Rozważania zmierzają tutaj ku formie przeglądowej: Materska odwołuje się do konkretnych utworów, by na ich przykładzie pokazać sposób, w jaki dany model fantastyki funkcjonuje, przy czym odwołania te mają charakter bardziej egzemplifikacyjny niż analityczny. W efekcie otrzymujemy coś na kształt przewodnika.

Po zjawiskach przychodzi czas na figury – i tu, co ciekawe, autorka zmienia strategię. Zagłębiając się w historię, poszukuje źródeł określonych typów fantastycznych bohaterów. W kolejnych szkicach pojawiają się kolejno: lalka (początkowo myląc nazwa okazuje się później nadzwyczaj trafiona!), alchemik, druid, błędny rycearz, potwór i wiedźma. To bardzo ciekawa część, niektóre szkice czyta się wręcz z zapartym tchem! Materska pozostawia tutaj swoisty margines niedomówienia, unikając absolutnie jednoznacznego rozróżnienia na prawdziwe i wymyślone. I tak, kiedy opowiada o alchemiku, wspomina o rzekomo autentycznych przypadkach skutecznej transmutacji metalu w złoto. Fakty wymieszane są tutaj z tajemnicą, co znacznie ożywia cały wywód. Bardzo brakuje mi tu jednak przypisów, niektóre fragmenty aż proszą się o skonfrontowanie z innymi źródłami, a proponowana na końcu bibliografia nie zaspokaja ciekawości. Bez odniesień do innych przekazów nie bardzo wiadomo, co zrobić z niektórymi ze wspomnianych wydarzeń. Co jednak zupełnie nie umniejsza przyjemności z lektury.

Część trzecia książki to wywiady – przeprowadzone rzetelnie, poruszają ciekawe, ważne dla fantastyki kwestie i stanowią w sumie interesujące uzupełnienie wcześniejszych rozdziałów. Dobór autorów może wydawać się nieco przypadkowy, niemniej w większości trafimy tu na nazwiska znane, reprezentatywne dla różnych odmian literackiej fantastyki: Pratchett, Cadigan, Dukaj, Gaiman i inne. Zupełnie jednak nie podobało mi się przypinanie autorom etykietek „filozofa” lub „rzecznika prasowego elektrowni atomowych”. Tandetny i niepotrzebny ozdobnik.

Rzecz napisana jest w sposób „przyjazny czytelnikowi”, językiem swobodnym, unikającym wyraźnej naukowej maniery, która w przypadku książki przeznaczonej dla szerszego grona odbiorców niewątpliwie okazałaby się zabójcza. Niewtajemniczeni znajdą na końcu książki wyjaśnienia ważniejszych terminów, chociaż w nieco zaskakującym zestawieniu. Poszczególne szkice stanowią zamknięte całości, toteż czytać je można w dowolnej kolejności, nawet do poduszki, jak ktoś ma ochotę.

„Stacja kontroli chaosu” to ciekawa pozycja, która pozwala dostrzec w pozornym chaosie współczesnej fantastyki literackiej przynajmniej znamiona jakiegoś porządku. Materska nie stawia tutaj całościowej diagnozy (czy to w ogóle możliwe?), proponuje jednak kilka wartych zastanowienia odpowiedzi.

No to idę się zastanawiać.

*Marek Pustowaruk (www.gildia.com)*

**Dominika Materska „Stacja kontroli chaosu”.** Wydawnictwo SuperNOWA, Warszawa 2004. 280 str., cena: 26,50 zł.

## Ziemia w rękach geniuszy po przejściach

Orson Scott Card jest autorem 53 powieści, 68 opowiadań i 17 dramatów, a także licznych audycji, słuchowisk i esejów. „Cykl Endera” przysporzył mu milionów fanów na całym świecie. Za „Grę Endera” otrzymał w 1986 roku nagrody Hugo i Nebula. Rok później „Mówca Umarłych” powtórzył sukces pierwszego tomu.

Duże znaczenie w jego twórczości ma mesjanistyczna wizja roli niektórych ludzi. Autor zdaje się lansować pogląd, że co jakiś czas pojawiają się wielkie jednostki, które są po prostu predystynowane do tego, by zmieniać losy świata. Jedna osoba we właściwych okolicznościach może uratować lub unicestwić ludzkość.

„Teatr cieni” jest trzecim tomem „Sagi cienia” – kontynuacji słynnego, obsypanego nagrodami „Cyklu o Enderze”.

Akcja „Sagi cienia” nie toczy się już w ludzkich koloniach. Autor z powrotem kieruje uwagę czytelników na staruszkę Ziemię.

Powieść „Teatr cieni” opowiada o rozgrywce trzech genialnych umysłów: Achillesa, Petera Wiggina i Groszka.

Peter Wiggin, starszy brat Endera, jest Hegemonem Ziemi. Niestety, po zwycięstwie ludzkości nad Formidami coraz mniej krajów uznaje globalny rząd. Urząd Hegemona traci na znaczeniu, tylko patrzeć, jak stanie się pustym tytułem. Wiedziony ambicją Peter postanawia do tego nie dopuścić. Wciąż ma doskonałą siatkę szpiegowską i współpracowników rekrutujących się z dawnej Szkoły Bojowej. Jego największym atutem wydaje się być Groszek, członek jeeshu Endera, który szkoli niewielką elitarną grupę składającą się na całe siły zbrojne Hegemonii.

Julian Delphiki, niegdyś drwiąco przezwany Groszkiem z powodu niziutkiego wzrostu i drobnej budowy, zmienia się nie do poznania. Przyczynę stanowi kod Antona – zmiany genetyczne wprowadzone przez genialnego, a zarazem zbrodniczego naukowca. Dzięki owym zmianom organizm chłopaka nabrał niezwykłego tempa w procesie wzrostu. Ponadto uaktywniły się ponadprzeciętne zdolności kojarzeniowe jego mózgu. Ale jak to w życiu zwykle bywa – nie ma róży bez kolców. Nowe możliwości Groszka są zarazem przyczyną jego śmierci, która zbliża się nieubłaganie – kto oglądał film kinowy / serial „Królestwo” Larsa Von Triera, niech przypomni sobie szokującą kreację Udo Kiera, a szybko domyśli się, dlaczego.

Achilles de Flandres, trzeci z potężnych umysłów, to wyjątkowo niebezpieczny dla wszystkich psychopata. Niegdyś był kaleką, co na zawsze pozostawiło ślad w jego psychice. Posiada talent odkrywania, czego pragną przywódcy państw i obiecywania im sposobu spełnienia marzeń. Udało mu się przekonać do realizacji swych planów jedną z frakcji w rosyjskim rządzie, a następnie władze Pakistanu i Indii. Gdy został przez wszystkich uznany za źródło kłopotów, zbiegł do Chin. Ci zaś wykorzystali go (a raczej wydawało im się, że go



wykorzystują) do podboju Indii, Birmy, Tajlandii, Wietnamu, Laosu i Kambodży oraz do zawarcia przymierza z Układem Warszawskim. Kiedy zorientowali się, że nigdy nie będzie stanowił ich marionetki, lecz będzie odwrotnie, zdecydowali się go uwięzić.

Teraz Peter zamierza zrobić użytek ze zdolności Achillesa. Jakie to będzie miało konsekwencje? Groszek nie zamierza na nie czekać i odchodzi wraz z Petrą Arkanian, przyjaciółką ze Szkoły Bojowej (i także bardzo istotną postacią w książce). Niestety na skutek decyzji, którą oboje podejmą, ponownie zwrócą na siebie uwagę Achillesa. Przyczynią się do dalszych komplikacji i tak nabrzmiałej problemami sytuacji.

Warto wspomnieć także, że państwa muzułmańskie pod wpływem niedysyjszych zagrożeń i porażek są zjednoczone w jeden organizm (podobnie jak niegdyś Imperium Osmańskie). Przy czym obecnie są gorliwymi obrońcami demokracji.

Tak wygląda sytuacja po odlocie Endera i Valentine do jednej z kolonii.

Ogromnym atutem książki Carda jest wiarygodny efekt opracowania nowej sytuacji geopolitycznej Ziemi. Autor podszedł do sprawy bardzo starannie i wręcz drobiazgowo. „Teatr cieni” pisany był w momencie, gdy w Afganistanie trwała wojna pomiędzy USA i ich sojusznikami a siłami Talibów i Al Kaidy. Pisarz pragnął w prawdopodobny sposób pokazać przyszłe relacje pomiędzy światem islamu a światem Zachodu oraz pomiędzy Izraelem a Muzułmanami. Card sam twierdzi, że „poważnie traktuje swoją odpowiedzialność wobec narodów i ludów, o których pisze”.

W swoich książkach Orson Scott Card często poświęca sporo miejsca dywagacjom natury filozoficznej i religijnej. W „Teatrze cieni” Groszek w zasadzie cały czas waha się nad kwestią, czy wciąż należy do gatunku ludzkiego, i czy moralne jest zgodzić się na spełnienie marzenia Petry o wspólnych dzieciach.

Trzeci tom sagi cienia jest z pewnością bardzo interesującą lekturą, o wiele bliższą oryginalnemu klimatowi „Gry Endera” aniżeli dalsze części cyklu Endera.

Ponadto książka jest napisana bardzo sprawnie – Orson Scott Card jest jednym z mistrzów celnych sformułowań, a zarazem zawołowanych dialogów (przeszkadzała mi jedynie przedostatnia scena książki kojarząca się z tanimi filmami szpiegowskimi, kiedy to wszyscy stoją, przerzucają się frazesami i nie wiedzieć czemu śmieją się w dziwnych momentach).

Na odbiór powieści pozytywnie działają „@-maile” umieszczone na początku każdego rozdziału, z których każdy ma znaczenie dla przedstawianej historii.

Trochę szkoda, że w tej opowieści jest aż trzech geniuszy (w dodatku każdy po „przejściach”) na pierwszym planie – ich niezwykła inteligencja trochę przez to ginie. Czytelnicy mogą nie odczuć aż tak dobitnie tego, co zapewne chciałby przekazać pisarz.

O wiele łatwiej byłoby być może śledzić efekty działań „wielkich i mądrych” oczyma maluczkich, a nie im podobnych.

W ten sposób trudno uniknąć wielu uproszczeń – ale Card i tak dobrze wybrnął.

Joanna „Trashka” Kułakowska (www.gildia.com)

Orson Scott Card „Teatr Cieni”, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2003. Oprawa miękka, 304 str., cena: 32 zł.





**TO LUBIĘ**

## W pustyni i w siczy

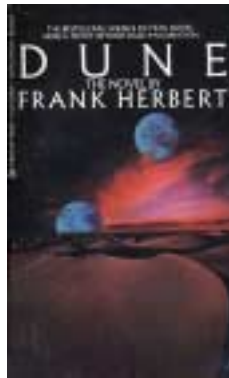
Na mojej prywatnej liście lektur „Diuna” Franka Herberta zajmuje miejsce szczególne. To ona bowiem zaraziła mnie „fantastycznym bakcylem”. Już wcześniej, co prawda, czytywałem utwory zaliczane do science fiction czy fantasy – były to jednak kontakty bardzo rzadkie i sporadyczne. Dopiero to właśnie arcydzieło gatunku sprawiło, że pochłaniać zacząłem powieści i opowiadania współczesnych i klasyków – a fascynacja ta, choć moje zainteresowania literackie znacznie się od tego momentu rozszerzyły, trwa nadal.

Cóż jest w „Diunie” tak fascynującego i pociągającego? Książka ta odniosła niebawem sukces rynkowy i jest obecnie zaliczana do najwęższego kanonu fantastycznej klasyki. Przetłumaczono ją na kilkadziesiąt języków, sprzedano miliony egzemplarzy, na jej podstawie nakręcono film i miniserial (oba zresztą nieudane). Nazywana była fantastycznonaukową odpowiednią na „Władcę pierścieni”. Skąd bierze się jej ogromna popularność?

Próbę wyjaśnienia tej kwestii najłatwiej jest zacząć od opisu treści. Książę Leto Atryda, jego konkubina Jessica i młody syn Paul przybywają na tajemniczą, niegościnną pustynną planetę Arrakis, nazywaną też Diuną. Mają ją objąć we władanie z rozkazu cesarza – w zamian za poprzednio rządzony świat. Nie byłoby w tym nic szczególnie dziwnego – gdyby nie fakt, że ich nowe dominium jest jedynym we wszechświecie źródłem melanżu, narkotyku umożliwiającego nawigatorom statków kosmicznych podróże między bardzo oddalonymi od siebie światami. Monopol sprawia, że ród Atrydów może osiągnąć niebywałe bogactwo – kto jednak oddałby za darmo podobną kopalnię złota? Rodzina słusznie podejrzewa więc podstęp demonicznego barona Vladimira Harkonnena, zwaśnionego z Atrydami poprzedniego władcy planety. Jeśli zaś członkiem spisku jest – na co wiele zdaje się wskazywać – sam cesarz, bohaterów czekają wielkie kłopoty...

Ich przypuszczenia wkrótce się sprawdzają: na Arrakis pozostali liczni szpiedzy Harkonnena, szykuje się przewrót, część członków miejscowej elity otwarcie głosi, że władza przybyszów jest bardzo krucha. Wkrótce rodzina znajdzie się w niebezpieczeństwie – i zmuszona zostanie do walki o przeżycie.

I sam wątek walki o władzę wystarczyłby do stworzenia pasjonującej powieści – Herbert jednak na tym nie poprzestaje. Równie ważny jest wątek ściśle związany z postacią Paula – młodego mężczyzny o niezwykłych umiejętnościach, stanowiącego owoc wielowiekowej hodowli genetycznej prowadzonej przez zakon Bene Gesserit. Dzięki ściśle zaplanowanemu łączeniu ludzi o odpowiednich predyspozycjach powstać miała osoba zdolna do widzenia przeszłości i przyszłości – a po przybyciu na Diunę, pod wpływem wszechobecnego melanżu, Paul zaczyna takie zdolności objawiać... Na dodatek Fremeni – miejscowy lud o bardzo surowych obyczajach – zdają się uważać go za mesjasza, mającego wyzwolić ich plemię.



Powyższy opis – bardzo krótki, choć zajął aż pół strony – obejmuje zaledwie początkowy fragment fabuły. Czytając tę książkę nie sposób się nudzić – pomysłów związanych ze światem przedstawionym i fabularnych jest w „Diunie” tyle, że wystarczyłoby ich na co najmniej kilka dobrych powieści. Akcja od początku do końca trzyma w napięciu, bohaterowie stawiani są w sytuacjach iście szekspirowskich, wreszcie zdaje się czyhać zagrożenie.

Nie tylko jednak pasjonująca fabuła jest atutem powieści – równie ważny jest świat, w którym miejsce mają opisywane wydarzenia. Arrakis to planeta obca, groźna i niezwykle gorąca, na ogromnej pustyni zaś panują monstrualne czerwie, zdolne do wykrycia najdrobniejszego ruchu na powierzchni i pożerające wszystkie znajdujące się na niej istoty. Diuna prawie zupełnie pozbawiona jest wody, którą odzyskuje się z powietrza w specjalnych skraplaczach, a na otwartym terenie poruszać trzeba się w zapobiegających jej utracie filtrfrakach. Wrażenie egzotyckości, niesamowitości i surowości potęguje fakt, że bohaterowie niewiele o swojej domenie wiedzą. Znają tylko część terenów północnych, położonych niedaleko od stolicy. Na południu zaś – w niewiadomych miejscach – żyją tajemniczy Fremeni; krążą też plotki o tajnych bazach przemysłowców melanżu, mających współpracować z Gildią nawigatorów statków kosmicznych, posiadającą monopol na transport międzyplanetarny. Ta ostatnia zaś kontroluje krążące nad Arrakis satelity i zazdrośnie strzeże informacji o tym, co znajduje się na niekontrolowanych przez Atrydów terenach.

Wszystko to tworzy istną fabularną mieszankę wybuchową. Na dodatek dopatrzyć się można w „Diunie” lubianego przez czytelników archetypu walki dobra ze złem: Atrydzi i ich wrogowie są postaciami lekko – lecz nie nachalnie – podkolorowanymi. Ci pierwsi święcie wierzą w cnoty takie jak honor, sprawiedliwość i odwaga; wrogowie zaś – na czele z baronem Harkonnenem, makiawelicznym księciem literatury science fiction – to ludzie cyniczni, mściwi i nie cofający się przed niczym, gdy w grę wchodzi osiągnięcie wyznaczonych sobie celów.



Krótko mówiąc – wszystko to sprawia, że powieść czyta się jednym tchem. „Diuna” – podobnie jak „Władca pierścieni” – oszałamia bogactwem świata, a walka o bardzo wysoką stawkę trzyma w napięciu aż do pasjonującego finału. Tej książki nie może nie przeczytać żaden szanujący się miłośnik fantastyki!

Dlatego też nie dziwi fakt, że Frank Herbert do końca życia wykorzystywał jej sukces – tworząc jedną z najciekawszych serii w historii literatury science fiction. Szkoda tylko, że jej poziom malał wraz z kolejną ukazującą się częścią – aczkolwiek nigdy nie schodził poniżej minimalnego progu przyzwoitości. Dopiero po śmierci pisarza jego syn Brian i Kevin Anderson zaczęli odcinać kupony od kapitału zgromadzonego przez Herberta seniora, tworząc dzieła – łagodnie mówiąc – nie najlepszej jakości.

Ale to już zupełnie historia. Sama „Diuna”

*Marcin Szklarski*



## STRONA KLUBU GRACZY WARHAMMERA



## Wyniki turnieju WH40k

z 15 lutego 2004r.

Miejsce	Gracz	Armia
1	Łukasz Węglowski	Iron Warriors
2	Sławomir Seta	Dark Eldars
3	Adam Rzymowski	Biel-Tann
4	Sławomir Michniewski	Necrons
5	Łukasz Łuczyński	Dark Angels
6	Miłosz Dziembowski	Blood Angels
7	Andrzej Łuczyński	Space Wolves
8	Krzysztof Filipowicz	Sisters of Battle
9	Michał Kościelak	Space Wolves
10	Marcin Stangel	Necrons

Dzisiaj teatrzyk  
"Różowy Juggernaut"  
przedstawia sztukę  
z cyklu  
"Schiza wieczorową porą"  
pt.: "Kharn Górnik".



Występują: Kharn  
Berserker 1  
Berserker 2  
berserkerzy

*Kharn i jego berserkerzy stoją opodal murów miasta, nad którym powiewa sztandar Imperium. Obok berserkerów stoi zniszczony Rhino. Na drodze dojazdowej do bramy widać spalony wrak chaosyckiego dreadnaughta.*

Kharn: Cztery tygodnie u murów stoimy, lecz chainaxe'ami wiele nie zrobimy. Twarde są mury, twarde i grube, czekamy chyba na swoją zgubę. Jeden był dreadnaught, co bramę mógł zburzyć, lecz się ośmielił wyrzutni użyć jeden z obrońców, czcicieli trupa. Gdzież obiecana nam krwawa zupa?

**Kwestie egzystencjonalne i inne krawężniki**

Unikalny zestaw odrzutów i kwiatków, które redakcję ubawiły, albo nad którymi redakcja zbiorowo załamata ręce. Poznajcie, jak ciężkie jest życie redakcji!

- ☒ Tym, którym nie pasowało ciągle siedzenie w ciasnym budynku umożliwiono spokojne wyjście przed szkołę i siedzenie na ławce czy krawężniku oraz prowadzenie rozmów.
- ☒ Na szczęście przyjechałem późno i nie trafiły we mnie owe opóźnienia.
- ☒ Fabuła rozwija się poprzez zlepek scen, którym brak głębi.
- ☒ Powieść stawia przed Czytelnikiem także wiele poważnych, egzystencjonalnych kwestii.  
(...)

To i wiele więcej – w numerze marcowym!

Berserker 1: Może wezwiemy więc Plugawca ?

*Kharn płynnym ruchem Gorechilda skraca go o głowę.*

Kharn: Nie był to szczyry Khorne'a wyznawca, albowiem strzelać z działa miał chęć. Szczyry Khornita zawsze walczy wręcz.

*Kharn opiera się o Rhino i przez parę sekund myśli intensywnie. W pewnym momencie zrywa się natchniony i zaczyna dębać Gorechildem w ziemi. Pozostali berserkerzy patrzą się na niego z wielką uwagą. Po kilku sekundach Kharn unosi głowę i spogląda ku berserkerom.*

Kharn: Czemuż stoicie tu beczynnym miast zaprząć swe topory zwinne do pracy w gruncie, tudzież w glebie, gdy pan nasz, Khorne, w wielkiej potrzebie?

Berserker 2: Mamy wykopać na miny dziury, by nimi zburzyć plugawe mury? Co to za pomysł, do diabła z nim, przecież nie mamy ze sobą min!

*Kharn płynnym ruchem Gorechilda skraca go o głowę, po czym odwraca się do pozostałych berserkerów.*

Kharn: Nosicie rogi, bo żeście łosie! Nie znajdę drugich takich w kosmosie! Podkop zrobimy aż za mury i w centrum miasta wyjdziemy z dziury. Jeśli zaś nawet tam nie trafimy to setki kretów w drodze zmienimy w sierścią znaczną i krwawą breję, w końcu Khorne nie dba, czyja krew się leje.

KONIEC

[Yedli]



## Sensacja genetyczna

Koontz jak zwykle zaczyna swoją opowieść mocnym akordem, godnym najlepszych wzorów Hitchcocka. W pierwszym rozdziale „Opiekunów” w dramatycznych okolicznościach poznajemy Trvisa Cornella oraz pewnego sympatycznego psa rasy golden retriever, który przyplątuje się do niego podczas polowania na węże. Za chwilę okaże się zwierzęciem obdarzonym jeszcze większą inteligencją, niż przypisuje mu zachwycony nowy pan, i doprowadzi do spotkania Trvisa z Norą, nieodzowną dla powieści Koontza postacią kobiecą po przejściach.



Norę trzeba będzie dość dosłownie oswoić ze światem, który do tej pory nie miał jej za wiele przyjemności do zaoferowania. Travis w tej roli odnajdzie się doskonale; w ten sposób poznajemy pozytywnych bohaterów powieści oraz jej najbardziej sielankowy wątek.

Pozostałe są bardziej tajemnicze, a nawet brutalne. Szybko dowiadujemy się, że pies – będący jednym z głównych bohaterów – jest ściągany przez istotę będącą efektem manipulacji genetycznych, uzbrojoną w potężne kły i pazury, ogromną szybkość, doskonale mięśnie, a do tego inteligencję dorównującą ludzkiej. Jeśli brzmi to jak nowa wersja „Wyspy Doktora Moreau”, to słusznie, w pewnym momencie autor otwarcie powołuje się na tę klasyczną powieść Wellsa.

Travis z Norą i ich czworonożnym ulubieńcem są w poważnym niebezpieczeństwie i oczywiście będą musieli się ukrywać, czeka ich też nieuchronne decydujące starcie.

Jest to jedna z dość wczesnych książek Koontza, pochodząca z roku 1987, autor szafuje więc jeszcze pomysłami dość beztrzesko. W tej powieści nieoczekiwanie pojawia się drugi, niezależny czarny charakter, co u tego pisarza jest wielką rzadkością. Płatny zabójca Vince jest nie tylko niezłe wyszkolony, ale w dodatku święcie przekonany, że każda zamordowana ofiara dostarcza mu porcji energii życiowej, przybliżając go tym samym do nieśmiertelności. Jego największym marzeniem jest wchłonięcie energii życiowej jeszcze nienarodzonego dziecka i będzie do tego dążył w ciągu całej akcji. Przy okazji ma ochotę odnaleźć superpsa, o którego istnieniu dowiedział się przypadkiem, jasnym jest więc, że wszyscy bohaterowie pod koniec będą musieli się spotkać, i dopiero wtedy okaże się, komu z nich uda się przeżyć, a kto poświęci się dla innych jako tytułowy opiekun.

Koontz jak zwykle stara się przewidzieć problemy i niebezpieczeństwa wynikające z rozwoju najnowszych technik (najnowszych oczywiście na miarę czasu, w którym książka została napisana). Zderza spotworniałego Obcego i cudownego, inteligentnego psa, jako zły i dobry efekt manipulacji genetycznych. Nie daje łatwych odpowiedzi na pytanie, czy ludzkość powinna dążyć do rozwijania tej gałęzi nauki i stwarzać nowe istoty bądź udoskonalać na swój sposób istniejące gatunki.

Zaskoczyły mnie natomiast wyraźne ciągoty harlequinowe Koontza, ujawniające się w całym wątku romansu Trvisa z Norą, oraz w zdaniach typu: "Ona, chociaż będąc dziewczyną, odczuwała prawdopodobnie pewien lęk przed zbliżeniem, także go pragnęła, był o tym przekonany". Podsuwanie tej lektury romantycznym nastolatkom może się jednak okazać krokiem nierozważnym, sobowtórów Trvisa nie starczy bowiem w realnym świecie dla wszystkich chętnych.

Tym niemniej miłośnicy wartkiej sensacyjnej akcji, charakterystycznej dla tego autora, nie mogą chyba darować sobie tej pozycji, obfitującej w bogactwo wątków i nieoczekiwane zwroty akcji.

Dorota Szeliga (www.gildia.com)

## Bo czułki były za małe...

czyli

### utracona cześć Samanty Blumsztajn

Metafizyka łagodzi obyczaje!! Nowy, odrodzony Konrad T. Lewandowski jest całkowicie do przyjęcia! [np. od dobrych paru lat nikogo nie wrzucił w krzaki!]. Pisze dla nas ciekawie i chwala mu za to. Oczywiście w głębi duszy jest to ten sam stary Przewodas – którego znamy i kochamy. Egocentryk, megaloman i kawał chama. Często do felietonów przemyca drobne złośliwości, acz ogólnie rzecz biorąc dochowuje umowy z nami.

\*

Nie byłem na spotkaniu z Runą w trakcie Nordconu 2003, ale od kilku osób słyszałem szczegółową relację. Prawda jak zwykle leży po środku. Annie Brzezińskiej (którą lubię i szanuję – żeby nie było wątpliwości!) zbójckie prawo robić to, co robi. Przewodasa Przewodasowe prawo pisać o tym, tak jak pisze.

W dobie kapitalizmu pierwotnego (jaki aktualnie przeżywamy) metody Runy są oczywistą formą walki o przeżycie. Podoba mi się reakcja (tj. brak reakcji) Runy na felieton Przewodasa. Z jednej strony to takie współczesne („VIPowskie”), z drugiej – tradycyjne („pies szczeka, karawana idzie dalej”).

\*

Wydawałoby się, że dywagacje o wywiadzie z Lemem nie mogą nikogo już poruszyć (pomijając specyficzny pesymizm Mistrza). No, chyba że ten wywiad przeprowadzał Przewodas! Zresztą nie chodzi tu o sam wywiad, lecz o jego otoczkę.

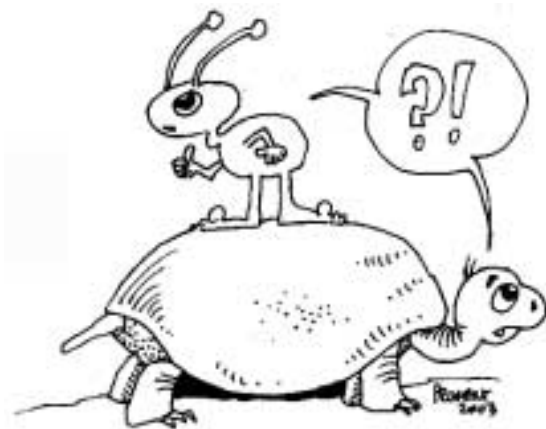
Zastosowanie przez K.T. Lewandowskiego elementów fantastyki i *licencia poetica* wzburzyło niejaką Samantę B. Bo jej czułki nie sterczały 5 cm nad dywan, ale dumnie – na 20 cm!

I cóż z tego, że Przewodas zachowywał się po chamsku? Toż on ma to w genach! Większym chamstwem jest wycofanie się z umowy finansowej z Mistrzem Lemem przez rednacza firmowego pisemka. Pisemka, które znają tylko pracownicy tejże firmy i skupy makulatury...

\*

I na zakończenie: jeżeli ktokolwiek grozi sądem (lub choćby tylko to sugeruje) przeciwko Gdańskiemu Klubowi Fantastyki, to natychmiast w mojej szafie kałach sam się przeladowuje i nastawia na strzelanie seriami...

Krzysztof Papierkowski,  
Papierem zwany  
zawsze do dyspozycji  
wszelakich Sądów III RP  
(łącznie z Konstytucyjnym)



## NASZA POLITYCZNA NIEPOPRAWNOŚĆ

Na łamach „Informatora” swego czasu często gościły polemiki. I za poprzednich Naczelnych, i za mojego rednaczowania. Zawsze ożywiały one zresztą periodyk GKF-u. Część z nich była ważna, potrzebna – i rozwiązywała (lub przynajmniej naświetlała) jakieś tam problemy. Część wymknęła się spod kontroli lub była zbędna od samego początku. A do tego nazbyt podgrzewała atmosferę. Przemyśleliśmy to swego czasu; postanowiliśmy złagodzić, tworzyć interesujące pismo bez pakowania kija w rozmaite mrowiska. Piszący do nas rozmaici adwersarze też złagodlili swój styl. Chyba się udało; przynajmniej taką mamy nadzieję. Nie chcemy być pismem agresywnym z definicji.

Ale nie chcemy być też pismem letnim, ulizanym, wyobcowanym. Nie mamy zamiaru „kastrować” żadnych tekstów. Nie mamy też zamiaru udawać, że w Fandomie wszyscy się kochają – bo tak przecież nie jest (trochę szkoda, ale taka jest prawda!). Będziemy więc zamieszczać polemikę A z B lub cierpkie uwagi C pod adresem D. Wyjątek stanowią ewidentne („grube”) obelgi – i o ich unikanie prosimy wszystkich naszych Korespondentów. Kontrargumenty też zamieścimy! Prosimy jedynie o nieprzeciąganie owych sztychów słownych w nieskończoność (werdykt pozostawmy Czytelnikom...).

Znamy fandomową sieć wzajemnych sympatii/antypatii. Wiemy, że nie wszystkie literackie osiągnięcia mogą liczyć na wyłącznie pozytywnie recenzje. Rozumiemy, że trudno darować sobie nieraz misterną złośliwość pod adresem adwersarza. Gdy to wszystko utrzymane będzie jednak w granicach starej, dobrej kindersztuby (a ja mam wrażenie, że jest!) – nie grozi nam chyba ohyda politycznej poprawności ani absurd pozwów sądowych!

Moglibyśmy ogłosić, że od dziś nie zamieszczamy żadnych: polemik, krytycznych recenzji, tekstów zawierających jakiegokolwiek złośliwości. Czyż o to chodzi? Ja zaprotestuję przeciw temu równie stanowczo, jak ongiś zaprotestowałem przeciw niekontrolowanej fali obrzucania się błotem! No, ale naprawdę nie muszę być „wiecznym naczelnym”.

Wasz JPP

### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR  
# 177

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY „INFORMATORA”: informator@gkf.art.pl

STRONA GKF: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Michał Szklarski (sekretarz redakcji),

Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

RYSUNKI: Piotr Terszel (3, 5, 12, 20, 21, 23, 24), Sławomir Wojtowicz (7, 19)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów  
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji